

## REPORTAŻ

Cień helikoptera biegnie wypłowiałym krajobrazem. Półka rzadkie palmy wzdłuż wyschniętych pól ryżowych. Nie udało się drugi zbiór ryżu. Pod nami największe lotnisko Kambodży — Kampong Chnang. Zbudowali je Chińczycy na zamówienie Pol Pot'a. Żeby utrzymać tajemnicę wymordowali wszystkich spędzonych tu siłą robotników. Betonowe płyty kryją cmentarzysko.

Horyzont rozlewa się w wielkie jezioro. Tonle Sap. Kanadyjski pilot prosi o pozwolenie na lot nad jeziorem. Odmowa. Bell ma tylko jeden silnik. W razie awarii lub ostrzału — mogiła. Tonle Sap ma 60 km szerokości.

Lecimy wzdłuż bagnistego brzegu. Te monstrualne strzałki, wrzynające się w wodę na 10-20 km to pułapki i zagrody na ryby. Nie opodal mrowia się wietnamskie wioski na wodzie. Śmigłowiec przemierza jezioro w najwyższym miejscu — 40 km. Skok w przeszłość.

Z lotu ptaka widać wyraźnie ślady po średniowiecznych pracach frygacyjnych. Gigantyczny zbiornik na wodę dla prestarzej stolicy. Zapomniany cud świata — świątynia Angkor — serce imperium Khmerów, które niegdyś zaważnęło Indochinami.

mu uciekła. Mieszka teraz w polskim obozie w Siem Riep. Za parę dolarów, które tu stanowią niezły posag, pierze i pomaga w kuchni.

Z tymi matkami to taki dowcip — rytualne zawołanie.

— *Kaśka, chodź tu!*

— *Niechępnie!* — śmieje się Kaśka. Dużo rozumie. Nie skrzywdza jej. Chłopcy umówili się: żadnych skandali, od Kaśki wara. Kaśka martwi się tylko, co z nią będzie, kiedy UNTAC wyjedzie?

A co będzie z tymi dwoma tłumaczami? Skończyli studia w Związku Radzieckim. Umarty protektor chciał stworzyć w Kambodży elity umysłowe i urzędnicze na swój obraz i podobieństwo. Teraz język rosyjski staje się mocno niepopularny. Przydaje się jeszcze ze względu na obecność polskich i bułgarskich jednostek w misji ONZ.

Migoczą kolorowe lampki nad drzwiami dyskoteki. Chłopcy przyjechali starem, na pace (w obozie jest tylko jeden szwankujący tarpan). U wejścia policjanci strzegą arsenału. Na stołku stos pistoletów. Każdy owinięty kartką z nazwiskiem. Nie wolno wchodzić z bronią na tańce.

Kręci się pod sufitem lustrzana bania. Miejscowa kapela sunie rockowe kawałki i rodzime, khmerskie przeboje. Młodzież w powolnym korowodzie tańczy taniec rąk.

Świeżo przybyłych oblepiają usłużnie hostessy i dziewczyny zachwalające piwo. Te w czerwonych fartuszkach weiskają ci piwo Angkor — tutejsze. W zielonych — Tiger, importowane. Dwa gatunki, dwie osobne kasy w lokalu. Piwo podaje się „on the rock” — czyli z lodem, rąbanym na zapleczku z wielkiej bryły. Lodówek brak.

Degustacje przerywa huk. Cichnie kapela. Major KPAF w kowbojskiej pozie łapie z pistoletu w sufit. Piwo było za ciepłe lub dziewczyna za zimna. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki we wszystkich dłoniach pojawiają się „gnaty”. Nikną równie nagle. Po opróżnieniu całego magazynku major najwyraźniej poczuł ulgę. Muzyka gra.

Na drodze przed wejściem do polskiego obozu dwa rzędy beczek wylamują jazdę powolnym ślalomem. Nocą zgrzytają tutaj upiory. Wartownik zrywa się na to piekielne chrupanie. Coś pełnie drogą bez świateł. Luła. Jęk starych blach. Wartownik odbezpiecza broń. To nie Czerwoni Khmerzy. Jedzie KPAF starożytnym czolgim.

— *Mister! Mister!* — wola błagalnie czolagista. Pokazuje na migi, że truchło jeździ tylko w przód. Ani w lewo, ani w prawo, ani w tył. Trzeba ściągnąć beczki z drogi.

Zanim jeszcze ściśnie zgrzyt i klekot, powietrze rozrywa huk. Przeciwpancernym w piach. I nie wiadomo; na wieat, na postrach czy całkiem ni prziciom?

Nazajutrz obserwatorzy UNTAC-u podsumują w raportach całą tę pukaninę — nie zidentyfikowaną wmiangę ognia w rejonie Siem Riep. — Kolejny bezczelny atak Czerwonych Khmerów — obwieszcza gazety rządowe.

— *Prowokacja* — oznajmia Czerwoni i podejmują działania odwetowe. Da capo al fine... Nikt już nie używa mało intrynatnej formuły „w Kambodży bez zmian”.

### WETERANI

*Tutaj żyłem, tutaj się zakochałem, tutaj zachorowałem. I dlatego, że tutaj byłem, zdechnę. ŻAL!*

Zolnicarz, który to napisał na belce podpierającej strop „stodoły”, wrócił już do Polski. 140 dni w Kambodży, 46 dni do wylotu — ob-





Poliscjani w wejściu do dyktoskiej strongi arsenala

Bajon. Tu tu Spisberg kręcił Indary Jontas — świętyma przesrodnicta dziwna.

Filot jest odważny. Zatacza kóło nad Świętąnią Kolbit. Farwano ją tak ze względu na obliczenia symbole faliczne. Dzikosiecia lub posłuszek złożony na zimnym kasce nie miał przywarzać płodności. Polki to świętynie opiewali Czerwoni Khmerzy. Filot machające trzy gwiazdy w gazecie nie zabrzmi seria z kaem.

Maleńki z góry obós polskiego wojska przy lotnisku w Siem Riep. Za dwa tygodnie rozstrzaśka się tutaj śmigłowce wiozący ekipy telewizyjną z Warszawy.

Maleńki Bell śląda na półce jak muchy.

## KULISY 10

— Kalka, majtki mase?

— Mase — odpowiada Kalka przesłaję. To imię nadał jej polscy żołnierze. Przybliżyła do nich po ruszku i została. Jest Khmerka. Ma wyrok śmierci od Czerwonych Khmerów. Skutąta w KPAT — armii rządowej. Jej historia nie jest całkiem jasna. Kalka mówi, że Czerwoni przysiali nocą, żeby ją zabić. Ale ona zna się na sztucach walki. Jednego zabiła na racy. Drugiego

**kulisy**  
**Express**  
**Wieczorny** 10

Ci Khmerzy, którzy w ścianach tamtego na tyłach obnosz rzyja szczególni precyzyjni, a głębokim namysłem szeptają worki piaskiem, oni też mają wyrok od Czerwonych ze kolaboracji (lub raczej meczystacji z obcy).

Pol Pot wrzeszczy i wjeżdża się z szablami w szyję, kiedy wyściga go z kłębki. Drugą małąkę nazwali Gierka. Obosze maszkotki. Co do Gierki nie ma pewności. Na Pol Pot — mówi — też już ciężki wyrok.

Pełent przy szlabanie uśmiecha się miło. Przyznosił się skarga. Wczoraj polski star zapchnął penienta z motocyklem do rowu.

— Nawet go nie dotknąłem — piski sie korowca. — Strądziłem tylko. Sam ze strachu zjechał do rowu. I nie na motocyklu, tylko na rowerze. Zebrał się zaraz, otrząsnął i pocięwał. Nic nie było.

— Był! Był! — śmiecha się Khmer łagodnie. — Uśmiech numer dwaście — mruży pod nossem wariorów. Kamboża to kraina uśmiechu. Uśmiechają się nawet w czasie zabijania.

— Musiałeś mi zapłacić 15 dolarów — mówi pogodnie pełent. — Bo jak nie, to przysięgę w nocy i śnieg strzelać.

Przy szlabaniu wybuch dyskusji: zapłacić czy dać mu w mordę?

— Zapłacić — decyduje dowódca. — Z Amsterdamskiej kasy.

Mija pokojowa wymaga ediar. Po zeroku woda nieświe eobio krótkich seru z kasztan i pojedynczych wystrzałów. Kosz strzela do cyb albo do ludzi. Albo wokół pobliskich magazynów z tytonioma dla

UNTAC-u podziemia w rozporządzeniu za te pukażniki — nie zidentyfikowane wysyłane ognia w rejon Siem Riep. — Kolejny bezcelny atak Czerwonych Khmerów — oburza gęsto rządowe. — Prosekacja — osądza Czerwoni i podjęma działania odwetowe. Da capo si fine. Nikt już nie używa imię innej formuły „w Kamboży bez trójn”.

## WETERANI

Tutaj żyłom, tutaj się zachochalem, tutaj zachorowałem. I dlatego, że tutaj żyłom, odchop. ZALIT.

Żołnier, który to napisał za belce podpierającej strop „stodoły”, wrócił już do Polski. 149 dni w Kamboży, 6 dni do wycią — obliczył ktoś inny na ścianie. — Tu żyłom. Minister Mirai. Minister Mirai też już pewnie w domu. Nie wolał tu zostać ze starożożozu. Siedziematu z pojedynictu. Paszta miała dole. Nowi, którzy przyjechali tu w styczniu, zamieszkał od razu w białych nowocześnie. namiotach-bezcech, z balenkami, ciepła woda, kuchnia mikrofalowa. Słuchają weteranów ze miocierpawieniem i niedowierzaniem.

Znam warunki pracy-płacy — podrywali w Polsce. Nie ma! Nie wiecie, co znaczą słowa dezerczoma. Z 3-miesięcznego szkolenia

z wypracowania i znanym z naukowcom (25 tyj) odłam. Spróby się powi nie jako generalnie i to zarobki i soczes i przyrobie wycięto — grażniki na zimę! I pokazują pięćki.

Jest strza, Temporal. Na krótkie spędnie z meły Panowala graż deszczowej użycie i Kombinasji na włas powoli na barzaru. Potem przesyła z Pol parze na — powlekanie

**N** AIGORZA by noc. Tulali się w szuru po Transi Cam Penh, szukając miejsca. — Układzi nam rad. Kandy dżiał w 1/4. Wody do pija, czeski paszce. Zabudowa i 2. Miał roudac po przyja zniżnity. Samebody strączył obrane z nar zarybionych. Kto to 1 kji. Kiedy przyje Siem Riep rzece nam a bagno. Pośrodku stoję się na kłębku. I leje się na kłębku. I powlekanie tyje się di. — Ale co robić? — w — wstręca stary w



Powojenne kino w wietnie nad drogą kłębki tnie z trzęs na bogarzi: 21.45. na — macha reką star. fadyj bryk ceterno. I je — moja — tycja

w Kielcach najlepiej pamiętają 41-moderki, ciągle strasznie: mozeć się nie zapłacić, mogą być zombi dyscyplinarnie nawet ze szupri samoletu. Na angielski nie chodzą.



# KRAINA

Za to musztra była gruntowna — na pogrzebny występ

— Kazali nam za własne pieniądze kupić torby do bagażu ręcznego (110 tys. zł), łańcuszki na nieśmiertelniki (30 tys. zł). Zardzewiały po

struje jak się brało przysięc z ręcznej pompy

**C** ZESIEK jest kierowcą. Powozi starem.

— Dobry wóz. Wszędzie przejdzie. No nie zawsze, ale i tak najlep-

— Ten rozkaz wydano później — oburzają się koledzy. — Jak nie kijem, to nogą. Z nieszczęśliwego wypadku zrobili umyślnie wykroczenie. Wszystko po to, żeby chłopakowi nie wypłacić odszkodowania.



Superstar. Wyzwał z opresji o własnych siłach

2 tygodniach. I znaczki metalowe z nazwiskiem (25 tys. zł). O, jaki chłam: Sepilki się pourywały. Pewnie jakaś generałska spółka musiała zarobić. I jeszcze rzekli zabrać prywatne wentylatory. I faiele — grzejniki na zimę! — śmieją się i pokazują piecyki.

Jest zima. Temperatura ok. 30°C. Na krótkie spodnie czekali 3 miesiące. Panowała gryzdyca. W porze deszczowej ubranie nie wysycha. Kombinowali na własną rękę, kupowali na bazarze. Zielone, żeby jakoś do munduru przypośować. Potem przyszły z Polski. Po jednej parze na — powiedzmy — głowę.

**N** AJGORSZA była pierwsza noc. Tulali się w strugach deszczu po Transit Campie w Phnom Penh, wyciekającym miasteczku do granicy.

szu. Pamiętam: raz ugrzęzła policyjna toyota. Przyjechał dżwig i też ugrzązł. Wołali o pomoc. Poszedł star i się utopił. Wystali drugiego — to samo. Poszły jeszcze dwa. Nie mogliśmy dojechać. Z powrotem. I do Francuzów po metalowe płyty. Podkładaliśmy pod koła i tak po 2 metry do przodu. Wreszcie patrzyli już twardo. Ziechałem z płyty i myślałem: petade. Mirek woła: w bagnie stoisz! Wychyłam się, a tu ziemia faluje...

**T** O zielarz był, a nie lekarz — gorączkują się. — Telesfor miał wypadek na motocyklu. Lekarz stwierdził złamanie zebra. Owinął bandażem elastycznym. Pobieśliśmy po niego znowu, bo Telesfor skręcał się z bólu. Bolało

Lapidarne umowy o pracę podpisywane przez żołnierzy wysyłanych na misję nic nie mówią o ubezpieczeniu. Nie gwarantują bezpłatnego leczenia chorób przewlekłych, nabitych na misji.

**B** RAKOWAŁO lekarstw. Surowicy przeciwko ukąszeniu zmu. Psuły się przeterminowane albo źle przechowywane leki. Oglądam witaminy, popękane, szczerznie tabletki w firmowym opakowaniu. Puszki z prowiantem też były stare. Puchły w oczach. Wedle zasad ONZ każda jednostka musi się żywić własnym prowiantem przez pierwsze 2 miesiące, potem — 5 dni w miesiącu. Do dziś z Polski przysyłają im salceson saperski, śnieżniak masła makaronowy i co-

2 tygodniach. I znaczki metalowe z nazwiskiem (25 tys. zł). O, jaki chłam: Szpilki się pourywały. Pewnie jakaś generalska spółka musiała zarobić. I jeszcze radzili zabrać prywatne wentylatory. I farelę — grejnik na zimę! — kmięta się i pokazują piecyki.

Jest zima. Temperatura ok. 30°C. Na krótkie spodnie czekali 5 miesięcy. Panowała gryzucha. W porażdziejowej ubranie nie wyjecha. Kombinowali na własną rękę, kupowali na bazarze. Zielone, żeby jakoś do munduru przypasować. Potem przyszyły z Polski. Po jednej parze na — powiedzmy — głowę.

**N**AJGORSZA była pierwsza noc. Tulali się w strugach deszczu po Transit Campie w Phnom Penh, szukając miejsca do spania. — Ukradli nam cały nasz fracht. Każdy dostał w kraju po 3 litry wody do picia, czekoladę, coś tam jeszcze. Załadowali do samolotu. Mieli rozdać po przylocie. Wszystko zniknęło. Samochody też nam dostarczyli obrane z narzędzi i części zamiennych. Kto to był? Daj spokój... Kiedy przyjechaliśmy do Siem Riep ręce nam opadły. Jedno bagno. Pośrodku stodół. Z dachu leje się na klepisko. Deszcz zaczyna przez okna bez szyb. Zmijowisko. Robactwo rypie się do herbaty.

— Ale co taki robak wypije — wtrąca stary wiarus. Gdzieś

szły. Pamiętaj: raz ugrzązła policyjna toyota. Przyjechał dźwięk i też ugrzązł. Wolali o pomoc. Pozzedł star i się utopił. Wysłali drugiego — to samo. Poszły jeszcze dwa. Nie mogliśmy dojechać. Z powrotem. I do Francuzów po metalowe płyty. Podkładaliśmy pod koła i tak po 2 metry do przodu. Wreszcie patrzą: tu już twardo. Ziechałem z płyty i myślałem: Mirek woła: w bagno stoisz! Wychyłam się, a tu zmiała faluje...

**T**O zielarz był, a nie lekarz — gorączkują się. — Telesfor miał wypadek na motocyklu. Lekarz stwierdził złamanie żebra. Owinął bandażem elastycznym. Pobiegliśmy po niego znowu, bo Telesfor skręcał się z bólu. Bolało nóżkę w brzuchu. Lekarz zrobił zastrzyk z pyralginy. Brzuch pęczniał. Telesfor wył. Po 24 godzinach i awanturze lekarz zawoził chorego do hundsckiego szpitala. Operacja. Pęknięte jelita. Zakazanie otrzewnej. Potem następną operacja. Telesfor odeszł do kraju. Z zapaleniem cewki.

Sporządzony w Phnom Penh protokół z fikcyjnymi oględzinami miejsca wypadku stwierdzał, że chłopak był nietrzeźwy i jechał za szybko. Telesfor odwołał się od tego werdyktu. Komisja zmieniła protokół, za wyłączną przyczynę wypad-

Lapidarne umowy o pracę podpisywane przez żołnierzy wysyłanych na misję nie mówią o ubezpieczeniu. Nie gwarantują bezpłatnego leczenia chorób przewlekłych, nabytych na misji.

**B**RAKOWAŁO lekarstw. Surowicy przeciwko ukąszeniu żmii. Pauly się przeterminowane albo źle przechowywane leki. Ogładam witaminy, popękane, oszczędnie tabletki w firmowym opakowaniu. Puszki z prowiantem też były stare. Puchły w oczach. Wedle zasad ONZ każda jednostka musi się żywić własnym prowiantem przez pierwsze 2 miesiące, potem — 5 dni w miesiącu. Do dziś z Polski przysyłają im salceson saperski, spieczniałe masło, makaron z robakami i czar tropików — polski kawior czyli kaszanke.

— Daliśmy raz kaszanki Francuzowi. Trzymają go 2 dni. W kiblu — rzeczą jasną.

**S**KURWYSYNU z „szościędzy-siątki”. Jeżeli otworzysz ten list, to chociaż odesłaj zdjęcia do domu. Itak masz ich więcej — napisał. Włożył karteczkę do listu. List i zdjęcia doszły. Karteczka zniknęła.

Ci, co pisali do gazet i pyskowali, skarcił się teraz, że ktoś otwiera ich listy. Na początku poczta spóźniała się 2-3 miesiące. Pieniądze za sierpień wpływały na konta w listopadzie, grudniu. Zaczęli podejrzewać, że tam w MON czy MSZ siedzi jakiś mini-Bugsik i oscyluje.

— Zaden Bugsik. To pani Krysią czy Heja nie wyrabia się z robotą — wytłumaczono im prostodusznie.

— Zabierają nam pieniądze, które płaci ONZ. I na co to idzie? Na dopłaty dla oficerów? Na tych, co się zlecieli do Phnom Penh poza etatem ONZ i wymyślono dla nich stanowiska? Na te pieprzone Kielce? Na generalskie wycieczki? Ile general ma diety? 250 dolarów na dzień? Był tu general Cepak. Przyjechał na 2 godziny. Pewnie chciał zwiedzić Angkor Wat. Wszyscy byli w trasie. Czterech tylko zostało w obozie. Zrobił apel. Przeliczył Polajaj Wicie, rozumiecie... I policiał.

ONZ płaci za każdego żołnierza 1020 dolarów miesięcznie. Rządy innych krajów dopłacają do pensji swoich oficerów i podoficerów. Rząd polski wypłaca żołnierzowi służby zasadniczej 250 dolarów miesięcznie. Dowódcy kompanii ok. 1000 dolarów. W marcu podwyższono pensje w wyższych grupach o 100 dol., w niższych o 50 dol. Żołnierze otrzymują także pełne wynagrodzenie w kraju. Sierżant Legii Cudzoziemskiej zarabia w Kambodży 5 tysięcy dolarów.



Pływające kino w wietnamskiej wiosce nad drogą ktoś trnie z kalasza. Patrzą na zegarek: 21:45. — Nie nowina — macha ręką stary. — Za całą laźnię była cysterna. I moja — twoja — moja — twoja — demon-

ku uznając „umyślne naruszenie przez poszkodowanego rozkazu dowódcy batalionu, zabraniającego wypożyczania i korzystania z pojazdów nie należących do UNTAC”.

rozłożyło się obozem Polskie Wojsko

# UŚMIECHU

ALEKSANDRA ZAWŁOCKA

Obeschło. Nowy Camp zajęli samowolnie. Stałby pusty do dziś. Tak działa biurokracja UNTAC-u. Przyjechało polskie laboratorium (trw. główny interes). Bardzo fa chowe i dokładne. Zrobili badania na amebę i robaki. Chłopcy przerażili się, że mają takie bogate życie wewnętrzne.

Nowy dowódca nakazał czyszczenie zbiorników na wodę, budowę bunkra. Wypłaca diety kierowcom, którzy jadą w dłuższą trasę. Lubią go. Życie stało się lepsze. Dopóki nie spadnie deszcz.

## MISJA SPECJALNA

Dziewczyna ze zmiądzoną szczęką jęczy nieprzytomnie, kiedy wciągają ją na pokład helikoptera. Trójka dzieci. Dwie kobiety. Dwóch mężczyzn. Krew sączy się przez szczerbate szmaty, którymi obwiązano rany.

Chic Creng. Mieli tu tylko zostawić żywność w drodze do Phum Tayec. Czerwoni Khmery ostrzegli wioskę. W wiosce stał KPAF i wojsko Bangladeszu. Dostało się jak zwykle ludności cywilnej. Trzeba zabrać rannych do szpitala w Siem Riep, ale rosyjscy piloci nie chcą teraz zawrócić. Nie zdążyliby do Phum Tayec przed zmrokiem. Boją się ostrzału.

Frendzik z Frendzikiem próbują nie słyszeć jęków. Siedzą na kamizelkach kuloodpornych. Kuloodporne... tak mówią laicy. W rzeczywistości chronią jedynie przed odłamkami i rykoszetami. Ktoś kiedyś powiedział: *Nosimy je, żeby było do czego przypiąć medale, kiedy reszta oberwie. Żeby było do czego przypiąć medale...* — śmieje się w duchu Frendzik siedząc na kamizelce, na wypadek gdyby strzelali

W Phum Tayec czeka na dwóch polskich saperów kolejny magazyn broni. Inwentaryzacja. Stos nowych min obłożony starymi. Strach ruszyć. Nie można sprawdzić, co jest w środku. Często zresztą nie ma takich typów w żadnym katalogu.

Miry rosyjskie, francuskie, chińskie. Czasem prototypy. Kambodża była poligonem doświadczalnym

*łodwie 2 miesiące służby. W dodatku — jako kierowca.*

**Z** ATRZYMUJĄ samochód przy pierwszym mostku. Oficer ANGKI (armia partii FUNCINPEC), prosi, żeby poczekać aż rozminują do końca. Na deskach leży zapalnik.

Drugi mostek. Trzeci... Wartownicy dają znak, żeby jechać „jak najbardziej prawą stroną”. Lewa jeszcze nie rozminowana. Dziwnie kurczy się skóra na głowie, kiedy koła mozolnie pokonują kładkę. Każdym zmysłem wyczuwasz nierówności, krawędzie poprzecznych

Dzietci bez rąk biegają za białymi autami ONZ wykrzykując *Hello! Hello! Mister! Mister!* Co się kastykają mali inwalidzi wojenni w nadziei na drobny datek.

Frendzik z Frendzikiem docierają na miejsce po zmroku. Obóz wojska Bangladeszu. Bangladeszczycy są wyznawcami islamu. Trwa ramadan, miesiąc postu. Nie wolno jeść ani pić od świtu do nadejścia nocy. Po zmierzchu obóz wypełniają pędzi. Żołnierze modlą się, zanim spalone upałem gardło ostudzi pierwszy łyk wody.

Dla Polaków postano w świetlicy. Na podłodze — miska kukury-



nie słysząc jęków. Siedzą na kamizelkach kuloodpornych. Kuloodporne... tak mówią laicy. W rzeczywistości chronią jedynie przed odłamkami i rykoszetami. Ktoś kiedyś powiedział: *Nasłany je, żeby było do czego przypiąć medale, kiedy reszta oberwie. Żeby było do czego przypiąć medale...* — śmieje się w dachu Frenzik siedzący na kamizelce, na wypadek gdyby strzelali

W Phum Tayeo czeka na dwóch polskich saperów kolejny magazyn broni. Inwentaryzacja. Stos nowych min obłożony starymi. Strach ruszyć. Nie można sprawdzić, co jest w środku. Często zresztą nie ma takich typów w żadnym katalogu.

Miny rosyjskie, francuskie, chińskie. Czasem prototypy. Kambodża była poligonem doświadczalnym dla zbrojeniówki całego świata. Miny własnego pomysłu. XIX-wieczne strzelby skałkowe do polowania na słonie.

Andrzej jest dowódcą drużyny amunicyjnej. Szczępły chłopczek o jasnych oczach, łobuzerskim uśmiechu. Obok kolega z czarną, lędzierzawą czupryną. Pracują w tandemie. Przewożą ich Frenziki. Muszą przejechać sprzęt, z którego rozbroiły się kambodżańskie armie. Podzielić na to, co do



Nie wiadomo, czy ta kobieta przeżyła ostatnią masakrę. Czerwoni Khmery tłumaczy, że walczy z zakonspirowanymi oddziałami Vlethoung w Kambodży

bolek, zadziory. Sikałp staje dęba, kiedy opona zahacza o gwoździ.

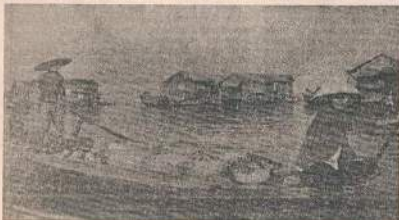
Miny to najgorsze przekleństwo tego kraju. Miny-niespodzianki, ukryte w kawałku bambusa, puszcze po coca-coli. Pałapki — mina pod miną. Zagrzebane, zapomniane, swobodnie leżące... Czerwone tablice z trupią czaszką strażą

dry z cebulą i trzy łyżki. Ledwie milknie głos imama, pocisk artyleryjski ryje kolejny lej nie opodal obozu. Na drugi wybuch nie czekają. Biegna do bunkra.

Z trzech stron Czerwoni Khmery. Z czwartą — koszary KPAF. Nieustanna wymiana ognia nad głową. Tym razem kończy się na jednym poczuku. Krótką niespokojną drzemkę przerywa Frenzikom muzulmański hymn przed wschodem słońca.

## WSZYSTKO PLYNIE

Człowiek zanurzony po barki ciągnie na linie dom. Cuchną rybie szczątki. Wietnamska wioska na wodzie. Płynię sklep kolonialny. Kółko się na wodzie zakład fryzjerski. Dzieci



Łodują ryby. Zajmują się handlem. Nie czują się zagrożeni

Zdjęcia autorki

przechowania i to, co do zniszczenia. Dodatkowa trudność to dyplomacja

— *Chcieliśmy zniszczyć pociski do RPG. Nie miały lotek stabilizacyjnych. Odpalić można, ale nie wiadomo, gdzie polecą. KPAF nie zgodziła się na zniszczenie. To jej własność. Musimy teraz tego szmalca pilnować. Ciepłe amunicji zdali Czerwoni Khmery. Nie dotarliśmy do ich liderów. Bez ich zgody nie można ruszyć. Łazy to i strasy.*

To najbardziej ryzykowne zadanie mandatowe polskiego kontyngentu. Brakuje fachowców. — *Przysyłają nam teraz chłopaka z jednostki saperkiej. Ma za sobą*

wzdłuż drogi. Najbardziej niebezpiecznie jest tam, gdzie ich nie ma. Nie wolno schodzić na pobocze. Ile-piej omijać leżące na szosie gałęzie, kokosowe skorupy i śmieci.

**T**u wróg żyje obok wroga. Nieustannie zmieniają się granice obszarów kontrolowanych przez Czerwonych Khmerów i KPAF. (Dwie pozostałe armie ANGI i KPRLF są mniej mobilne.) Wioski „rządowe” za dnia, nocą stają się bazą Czerwonych. Drogi minuje się o zmierzchu.

Chłopi sadzą miny wokół pól jak ziemniaki przeciw Czerwonym, rządowym i pospolitym rabusiom. Czasem gubią się w rachunkach.

oglądają video w kinie na łodzi. Kobieta czerpie wodę przez okno czajnikiem. Obok inna patroszy kurczaka w jeziorze. Kogut łązi po dachu.

Mieszkają tu może od stu, dwustu lat. Niektórzy nigdy jeszcze nie byli na suchym lądzie. Ziemia jest za twarda i obca. Kiedy jezioro opada, wypływają dalej. Łodują ryby. Nie czują się zagrożeni. Są szczęśliwi i wolni.

Za cztery dni nadejda Czerwoni Khmery. Przypłyną nocą na łódkach z maszynową bronią. Wymordują 33 mieszkańców tej wioski. Zacznie swoją wędrowkę domy na łodziach w poszukiwaniu bezpiecznego skrawka wody do życia. Brzegu, którego nie ma.